



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 941

kg. 875
KOBOS TADEUSZ

L.....

W ÓSMĄ ROCZNICE WYMARSZU

NA PAMIĄTKĘ PIERWSZEGO ZJAZDU
BYŁYCH LEGJONISTÓW W DNIU
5, 6, 7 SIERPNIA 1922
W KRAKOWIE

6 SIERPIEŃ 1914

6 SIERPIEŃ 1922



NAKŁADEM STOWARZYSZENIA BYŁYCH LEGJONISTÓW
Z ROKU 1914—1918 W KRAKOWIE, FRANCISZKAŃSKA 4.

FIRMY BYŁYCH LEGIONISTOW:

E. OSTASZEWSKI & E. MAYER

TELEFON 2435

w Krakowie, Rynek gł. L. 5.

P. K. O. 140.682

Po cenach przystępnych polecają:

Nici i jedwabie maszynowe, guziki do garniturów męskich i damskich. Koronki, wstążki, taśmy, borciki. Hafty. Nowości dla Pań.

Kołnierze męskie kauczukowe. Krawaty, Rękawiczki niciane i jedwabne. Pończochy i skarpetki w doborowych gatunkach. Perfumy i mydła.

Zakład reprodukcji fototechnicznej: Kliszarnia

STANISŁAW WELANYK

Kraków, ul. Sławkowska L. 14

Zakład wykonuje wszelkie klisze ilustracyjne cynkowe, miedziane i mosiężne, do druku dzieł i ksiąg naukowych jako to: kreskowe, siatkowe, trój- i cztero-kolorowe. Klisze na akcje, etykiety, oraz projektuje i wykonuje rysunki do
:- ogłoszeń reklamowych, okładki i wiele innych. :-

Towarzystwo Przewozowe i Handlowe

„ROZWÓZ”

SPÓŁKA Z OGR. ODP.

CENTRALA W KRAKOWIE, UL. LUBICZ L. 9.

Przeprowadza wszelkie czynności przewozowo-spedycyjne w kraju i zagranicą. — Przewóz mebli w wozach meblowych, przewóz maszyn, kotłów i t. p. — Wszelkie transakcje handlowe, w szczególności z osadnikami na kresach.

KOMIS.

Telefon 3519.

ZALICZKOWANIE.

Rachunek bieżący: Bank Małopolski, Kraków. — Konto P. K. O. w Warszawie Nr. 149.755.

EDMUND BIEDER.

STANĘLIM OTO...

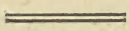
Stanęlim oto murem przy Tobie Wodzu nasz,
Coś wbrew nadziei wierzył, gdy w duszach była noc,
Że młoda orla rzesza Ojczyznę weźmie w straż,
Gdy jeno raz uwierzy we własnych prawic moc!

Skrzesaleś w nas tę wiarę — zbudziłeś dumne lwy!
Ty wódz nasz ukochany — płonący Wiarą kierz...
Spełniają się dziś oto najświętsze nasze sny,
Więc za swój czyn i wiarę — narodu wdzięczność bierz!...

Dziś wiążesz nas sercami żołnierską szarą brać
I naród do słonecznych wiedziesz bram!
Więc wiemy, że nam teraz budować trza i trwać,
By ci, co przyjdą po nas, w godowy weszli chram...

Hetmanie dusz żołnierskich!... — Składamyć oto ślub,
Że w hasel Twych obronie — jak jeden stanem mąż!...
Gdyś brać żołnierską skupił — i naród cały skup
I wszystkie jego stany miłością świętą zwiąż!...

Niech się w tym starym grodzie dopełni święty cud,
Niech Zygmunt go poniesie w rubieże naszych pól,
Żeś sercem dziś powiązał lechicki cały lud,
Ty królu dusz żołnierskich, — Ty bez korony król!



W DZIEŃ 6-GO SIERPNIA 1922.

Szósty sierpnia to wielka dla Polski rocznica!

Od upadku starej Rzeczypospolitej, przez całą, długą noc niewoli usiłowała Polska rwać ohydne pęta i stanąć znowu w rzędzie szczęśliwych narodów i Państw samoistnych.

Od Insurrekcji Kościuszkowskiej, po dzień zmartwychwstania, to nieustanne pasmo bojów o niepodległość.

Po ostatniem jednak powstaniu styczniowem, Polska wycieńczona krwi upustem, zduszona dziką przemocą, zdemoralizowana obłudą zaborców, zapadła w stan odrętwienia, w stan beznadziejnej zgody z losem i tracić poczęła wiarę w bliskie Odrodzenie.

Oportunistyczne hasła ugodowe, polityka wyzyskiwania warunków dla utrzymania tylko bytu narodowego, była przejawem niemocy i upadku wiary.

Nawet, kiedy japońskie armaty na dalekim Wschodzie zapowiedziały nowy okres dziejów, a z nim zmartwychwstanie Polski, niezdolał naród wzbudzić w sobie wiary w możliwość i bliskość odrodzenia.

Czyn zbrojny Polski, zdawał się szaleństwem, oddziały polskich powstańców... tylko smutnem wspomnieniem przeszłości...

Ale oto w tę chwilę, jakby zbudzeni przez Nemezis dziejową wstali ludzie wielkiej miary, ludzie poświęcenia, ludzie czynu!

Niezrażeni trudnościami, niezbici z tropu lekceważeniem „trzeźwych“, nieugięci wobec gniewu bojaźliwych, poczęli dążyć do czynu z pozorów nieprawdopodobnego **do polskiego czynu zbrojnego**.

Wierzyli mocno, że w chaosie nadchodzących, ogromnych wydarzeń dziejowych, Polska, czynem i słowem, upomnieć się powinna o swoje prawo, wtargnąć zbrojnie w proces historyczny.

I oto: 6-go sierpnia 1914 r. po przeszło półwieku od ostatniego powstania ujrzała Polska znowu powstańcze oddziały, ruszające w bój za Ojczyznę, ujrzała wiejące nad niemi orły i usłyszała starą pieśń powstańczą: „Hej strzelcy wraz nad nami Orzeł Biały“...

I... Bóg opuścił „**mocniejsze bataljony**“ a stanął przy „**odważniejszych**“.

Sprawiedliwość dziejowa wróciła nam Ojczyznę!

Szósty Sierpnia 1914 — **to wybuch ostatniego powstania polskiego**, uwieńczonego zwycięstwem!

Szósty Sierpnia 1914 — to zakończenie krwawych bojów, od **Insurrekcji Kościuszki**, aż do **Legjonów Piłsudskiego**, zakończenie szczęśliwe.

Szósty Sierpnia 1914 — to dzień obudzenia Wiary i Siły narodu, to koniec okresu upadku ducha, to pamiątka życia nowej i silnej i młodej Polski.

Włodzimierz Tetmajer.

PRZEMÓWIENIE NA DZIEŃ 19 MARCA 1919 POKU (KTÓRE NIE ZOSTAŁO WYGŁOSZONE).

Istnieje w zaściankach świętej Litwy wiara, że Matka Boska przez wdzięczność za to, iż kraj ten za sprawą Królowej Polski Jadwigi dostąpił łaski chrztu, ilekroć Polska jest w ciężkiej potrzebie zsyła Jej na pomoc Litwina.

Takim mężem opatrnościowym był Tadeusz Kościuszko, Zbawca honoru upadającej Polski; takim Mickiewicz, którego krwią ducha żywiły się całe pokolenia; takim Traugutt — ostatni niezłomny dyktator powstania 63 roku...

Takim dziś dla nas stał się, z rodu Kunigasów litewskich Józef Ginet Piłsudski — od młodzieńczych lat niestrudzony bojownik o wolność narodu i ludu, twórca Legjonów i Polskiej organizacji Wojskowej, mąż stanu wielkiej miary, niepospolity wódz, wielki hetman całej sprawy Polskiej.

Jako wcielenie najszczytniejszych aspiracji narodu jawił się w snach młodzieży, zapalał serca mężnych, niepokoił sumienia gnuśnych, a w wyobraźni ludu, jako ten, który niepozwał się ukorzyć przed wrogiem, urastał do rozmiarów bohaterskiej legendy.

W heroicznej swej walce z każdym najazdem przeszedł Sybir, katorżnie więzień rosyjskich, kazamaty krzyżackiej twierdzy Magdeburga.

Próżno jednak wróg starał się w ciężkiej chwili zrabować nam ten najcenniejszy skarb: zespolił się On bowiem tak silnie z duszą Ojczyzny, że pomimo oddalenia, jakgdyby jakimś mistycznym sposobem żywy rdzeń narodu słyszał jeno rozkazy, dążył wskazaną przezeń drogą, poznawał coraz dokładniej słuszość jego w samotności snutych myśli.

Zaledwie uwolniony dotknął stopą rodzinnej ziemi, pierzchł najazd, a On pochylił swe dostojne ramiona, by dźwignąć leżące na bruku berło władzy.

Wśród rozpętanej dokoła burzy, nie brutalną siłą, ale promieniowaniem swego szlachetnego serca, utrzymał ład i porządek i dokonał wielkopomnego dzieła: zwołał Walny Sejm Rzeczypospolitej.

Przed nim, posłuszny Polsce, wierny Jej żołnierz stanął na baczność i przed majestatem Jego postaci drgnęło prawe sumienie narodu, przywracając Mu dostojność Naczelnika Państwa i buławę Wodza Zbrojnych sił Polski.

Imię Jego jest, oddawna hasłem bojowym, jagdyby zawołaniem rycerskiem walczącej Polski.

O nim rzec można słowami poety:

„Oparty mieczem na grobie Ojczyzny
Całun Jej w sztandar zamienił zwycięski“.

CHOĆ SPZYSIĘGNIE SIĘ WRÓG...

Choć sprzysięgnie się wróg
na zatrąbę Twych sił,
nie dosięże swojego zamiaru —
choć powali cię z nóg,
padniesz, lecz będziesz żył
jeśliś wytrwał w obronie sztandaru!

Ale biada jest tym,
co w dniu klęski i zdrały
z pola walki uchodzą do domu —
zcczną, zginą jak dym,
nie zostanie z nich ślad
w pełnych hańby godzinach pogromu.

Kalisz, w jesieni 1917.

ZDZISŁAW KLESZCZYŃSKI.

KIM ON JEST?

1794—1831—1864...

Oto widzimy znaczenie ofiary, którą pierwszy zrozumiał Naczelnik Kościuszko, a po nim inni. Było ich wielu: Poniatowski, Pułaski, Moch-nacki, Sowiński, Wysocki, Traugutt, Okrzeja...

Gdy na ich dalekich lub bliskich, znanych i nieznanych grobach
maj się zazieleni — pomyślimy, że wasze sny o Wolności były nietylko
piękne — były prawdziwe.

Zaprawdę Polacy! Tylko Wolność jest prawdą życia, tak jak szkarłat
jest tej prawdy kolorem.

Szkarłat — krew!

— — — — —
Żyje pomiędzy nami tej barwy najczystszy rycerz, polskiej krwi sza-
farz sprawiedliwy, niestrudzony strażnik i żołnierz.

Kim On jest?

Romantykiem szabli nieuleczalnym? Spiskowcem, jak go chcą mieć
jedni? Maratem, jak go chcą mieć drudzy?

Kim-że On jest, ten człowiek czasem szary, a czasem piorunowy, za-
gończyk i konspirator, w jednej osobie sługa Narodu — i Jego pan?

On jest sumieniem Narodu, Polacy. Jemu zawdzięczamy tę myśl,
która pierwsza przemknęła w ściemniałe, zasnuwane mgłami głębie społe-
czeństwa.

On jest taki sam, jakim jest każdy z nas Polakiem, otrząsającym
się z pajęczyn niewoli. On razem z nami kocha i nienawidzi razem
z nami, on cnoty z nami dzieli, zapewne też dzieli i błędy.

Ale nie dzielił z nami nigdy nicości i niewiary, bo mu się przed
laty Polska uśmiechnęła. Taką jaką myśmy teraz zobaczyli: Polska żywa,
rumieńcem strojna...

WYMARSZ.

W pierwszych dniach sierpnia doszło do porozumienia się z „Drużynami Strzeleckimi”, które poddały się bez zastrzeżeń pod dowództwo Piłsudskiego. 3-ciego sierpnia oficer Burkhardt-Bukacki przyprowadził do Oleandrów oddział z 74 Drużyniaków w pełnym rynsztunku. Ze strzelców wybrano taką samą ilość przeważnie Królewaków. Z magazynów zaczęto wydawać wybranym żołnierzom tornistry, ładownice, manlichery i po dwieście ostrych naboí... Nastrój gorączkowy i wniosły dobiegły szczytu. Po południu zapowiadano przybycie komendanta. Istotnie około trzeciej, wśród ustawionych naprzeciw siebie Strzelców i Drużyniaków, pojawił się Piłsudski w czapce strzeleckiej-maciejówce na głowie i ze szpicrutą w rękę, przyjął raport i odbył szczegółowy przegląd żołnierzy, poczem wygłosił krótką energiczną przemowę tej treści:

— Odtąd niema ani Strzelców ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi! Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne oznaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstw, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzelki. Wkrótce może pójdziecie na polą bitew, gdzie mam nadzieję, zniknie najłżejszy cień różnicy pomiędzy wami!

Po skończonej przemowie oddał Piłsudski swój znaczek naczelnikowi Drużyn, a jego blaszkę przypiął do swojej czapki; wielu z obecnych uczyniło to samo. Wzruszenie było powszechne i ogromne; niedawni przeciwnicy i współzawodnicy ściskali się ze łzami w oczach. Poczem utworzono wspólne szeregi ze wszystkich zebranych w Oleandrach żołnierzy, przemanewrowano kilkakroć razy po placu i znowu zestawiono ich w dwu-rzędzie z bronią u nogi. Piłsudski chodził przed frontem z głową pochyloną, założywszy jedną rękę za plecy a drugą za burtę kubraka na piersiach. Zapadał zmierzch; w oddali Kraków rozbłysnął wieczornymi ogniami. Młode twarze Strzelców bieleły równym rzędem jak wykute z marmuru nad ścianą wyprostowanych nieruchomo ciał, oczy ich jeno śledziły pilnie za najmniejszym ruchem Naczelnika. Wtem ten podszedł do grupki oficerów, stojących na uboczu i wydał krótki rozkaz. Jeden z oficerów wystąpił z papierem w rękę i wzruszonym głosem zaczął z imienia i nazwiska wywoływać żołnierzy z rozmaitych plutonów. Wychodzili w pełnym rynsztunku z bronią na ramieniu i stawali w osobnym ordynku. Cisza zaległa na całym placu tak głęboka, że słychać było przyspieszone oddechy tych, co czekali na swoją kolej. Ze 113 zapisanych na szkołę podoficerską Strzelców, wywołano 98, do nich przyłączyła się równym krokiem cała kolumna przybyłych drużyniaków.

— A my?... — ozwały się nieśmiałe głosy w pozostałych szeregach.

— Baczność!..

Umilkły głosy. Jeden z żołnierzy, stary znajomy Piłsudskiego, odważył się nawet podbiedz do niego ale ten wstrzymał go niecierpliwie ruchem ręki.

— Żołnierze!.. — zaczął nagle surowym głosem. — Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego na oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was zostać może oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było... Pa-

trzę na was, jako na kadry, których rozwinąć się ma przyszła armia polska i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię!

Żaden głos nie ozwał się w ciemnych szeregach żołnierzy, ale w zebranej nieopodal publiczności głośno płakano.

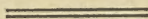
Wybraną kompanię natychmiast odłączono od innych. Nocowała w osobnej sali. O 3 godzinie rano przyjechał Piłsudski i zrobił próbny alarm. Dzień następny kadrówka spędziła w koszarach, czyniąc gorączkowe, ostateczne przygotowania do drogi.

Tegoż dnia wieczorem, gdy żołnierze jeszcze nie pokładli się spać i korzystając z ciepła i cudnego blasku księżycowej nocy bładzili tłumnie po podwórzu, w bramie ukazał się jakiś rycerz na siwym koniu. Był to Belina-Prażmowski, który wracał z wywiadów z Królestwa i prowadził stamtąd pięć koni — zaczątek naszej przyszłej jazdy, oraz wiadomość, że przez śmiały manewr 7 uzbrojonych Strzelców udało się powstrzymać mobilizację w okolicach Jędrzejowa, wypędzić stamtąd władze rosyjskie i straż pograniczną. W nocy z 4-go na 5-go znowu zaalarmowano kadrówkę, ale i tym razem nie poszła jeszcze do Królestwa. Wyprowadzono ją na ćwiczenia na Błonie...

Piłsudski miał do pokonania wielkie trudności...

Dopiero 6-go o 3-ej rano wyruszyła kadrówka z Krakowa pod dowództwem porucznika Kasprzyckiego. Poprzedzał ją maluchny patrol konnicy z 8 ludzi, z których trzech niosło siodła na sobie, gdyż konie mieli dostać dopiero za granicą. — Piłsudski odprowadził oddział za miasto, które okrążono cicho i niespostrzeżenie. Polecono oddziałom zająć Miechów, ale nikt o tem nie wiedział, prócz dowódcy i gdy po dojściu do szosy zamiast na prawo ku granicy, zwrócono chwilowo na lewo, rozpacz i szemranie wybuchły w szeregach. Okrzyk „bacznosc!” stłumił je wszakże natychmiast, a wkrótce potem zwrot ku granicy wrócił w szeregach wesołość. Pod Słomnikami padły pierwsze strzały — nasza konna szpica strzelała do straży pogranicznej, która znowu wróciła. Moskale cofnęli się pospiesznie, zostawiając jednego zabitego i jednego rannego...

Zaczęła się wojna.



JERZY ŻULAWSKI.

DO MOICH SYNÓW.

Synkowie moi, poszedłem w bój,
jako wasz dziadek a ojciec mój,
jak ojca ojciec i ojca dziad
Co z Legjonami przemierzył świat
szukając drogi przez krew i blizny
do naszej wolnej Ojczyzny!

Synkowie moi, da nam to Bóg,
że spadną wreszcie kajdany z nóg,
i nim wy męskich dojdziecie sił,
jawą się stanie, co dziadek śnił:
Szczęściem zakwitnie krwią wieków żyzny
łan naszej wolnej Ojczyzny!

Synkowie moi, — lecz gdyby Pan
nie dał wzejść zorzy z krwi naszych ran:
to jeszcze w naszej piersi jest krew
na nowy świętej Wolności siew;
i wy pójdziecie pomni puścizny
na bój dla naszej Ojczyzny:

KOLUMNA.

Ujrysz z daleka szarą lawinę, sunącą zwolna po gościńcu. Zwidzi ci się we mgle, że to olbrzymi wąż, czy potwór jakowyś stunogi w ciemnościach nieśmiałego poranku, pełnący uparcie ku tajemniczym krańcom horyzontu... Ku tym strasliwym krańcom, gdzie wśród gwiazd się włączą ceglaste wypieki łuny pożarów a niebo drży, niby w westnieniach jasności, w rytmicznych wyblyskach salw armatnich.

Maszerować!

Komenda ta jest nadzwyczaj prosta. W praktyce długich marszów zostało w niej właśnie już tylko to jedno, najważniejsze, zasadnicze: Nie pluton, nie kompania, bataljon, czy pułk, a tylko „maszerować”, bez wymienienia tych, do których się to odnosi, bo przecie sami już wiedzą.

Maszerować — rzezone bywa rozmaicie. Młody oficer dziarsko zgrzytnie komenderując, jakby zdrowymi swymi zębami kruszki krzemienia gryzł. Starszy, niczem dobry gospodarz, wymawiając komendę ogania nią i ogarnia swe szeregi.

Na drodze czernieją kompanie, niby ciemne bloki zwalonej z wysoka olbrzymiej kolumny...

Maszerować!

Ruszyli i widzisz, jak masa głów faluje w rzadkim roztworze mgieł.

Ludzie idą naprzód poddani, tem osobliwem pochyleniem jakie nadaje postaci plecak. Wygląda, jakby im spieszo było, zaraz biegiem popędzą... Tymczasem, choć do biegu gotowi, idą wolno. Głowy (bo karki sztywnieją od ciężaru) wzniesione ponad miarę normalnie idącego człowieka, rzekłbyś głowy natchnione...

Tak, że jest w tem naraz i ciężki, twardy trud i lotność wielka i wyższe jakieś powołanie...

Kolumna maszeruje... Słysząc brzęk karabinów i miarowy rytm nóg piechura, nóg, których nauczył się używać ze znużeniem...

I słysząc głos cierpliwie deptanej ziemi.

Jaka będzie pogoda od rana do wieczora, jakie było wczoraj i jutro nastanie, — rzecz obojętna. Czy przyjdzie na zmarszczkach świeżej grudy wykręcać kostki, czy mięsieć stopą rozlażle błoto gościńca, czy ślepnąć przed pałą słońca, lecącego po niebie, czy mogiłki świeże tratować i iść jak w zwojach całunu, we mgle dręczącej?... Czy śnieg uśpi rozległe pole, czy wiatr niespokojnym pośpiechem przestwór napelni, czy przyjdzie tu wrócić kiedykolwiek, czy nigdy już nigdzie nie wracać — wszystko jedno...

Kolumna maszeruje...

W tyle za nią strzepią się niby włókna i kłaczki wielkiej tkaniny, grupki maruderów, których skwapliwa władza wciąż zagania do szeregu. Są to swoiste Falstafy czy Zagłoby kolumny, chytre dowcipnisie, dla natręctwa wobec ludności, miaukaczami zwane. Są to żołnierze całkiem dzielni, ale którzy z zasady od początku wojny „trzy dni nic nie jedli i cztery doby nie spali”.

Maszerować!

Wiatr poły płaszców odrzuca, słowa rozmowy zganiania z ust precz. Kolumna milczy i sunie, bacząc jak gdzieś na przodzie słysząc zgrzyt skrzynek amunicji artyleryjskiej, wiezionej na jucnych zwierzętach.

Te lśniące gładkie butle (bo czyż nie do butli podobne są naboje granatów lub szrapneli), te zimne cacka zdają się pisać i kwilić w puzdrach.

To znów mija kolumnę chrapliwa wataha taborów. Więc jedna z drugą, płótnem oszyte budy, podobne zdaleka do kruszek brudnego sera, który ciągną mrówki.

To znów łamie kolumnę żmudny przejazd baterji. Niby niesamowite potwory toczą się po szklistej gołoledzi od jednego brzegu do drugiego. Słońce się w szy-

jach bronzu promieniami pręży, a armaty jak gdyby nie chcą iść... Jest w tem coś okropnego... Po czterech kanonierów trzyma za każde koło, rzekłbyś ręce swe wplekli we szprychy. Starszy liną przez zamek uwiązaną powoduje, a straszliwa maszyna, niby złoty kościsty bies ociąga się, wzdraga, iść nie chce, zewsząd ciałem ludzkim oblepiona... Minęli. Jeszcze przebiegł konny ordynans, dziwnie samotny i ważny na pustej drodze.

Aż w mroku wieczora, — nito czad jakowys uoczy, nito rzecz najmilsza, czy zjawa sztandarów niesionych ongiś tutaj (a które nigdy nie staną póki nie dojdą), czy wdziek, którego najsroższa śmierć nie zwichnie — wypływa nad szeregi pieśń żołnierska:

O mój rozmarynie, rozwijaj się!
O mój rozmarynie rozwijaj się!
Pójdę do dziewczyny, pójdę do jedynej,
Pokłonię się! Pokłonię się!

Kiedyż się rozmaryn rozwinie, do dziewczyny jedynej czy zdążysz?

Kolumna się już w mrok wszyła, nie widać już butnych rogów czapek Legjonu, siwe płaszcze opłynął cień, — więc jakby nie oni, a sama ziemia śpiewała i drzew gałęzie...

Pójdziemy z okopów na bagnety!
Pójdziemy z okopów na bagnety...
Śmierć mnie ucałuje, śmierć mnie ucałuje
Ale nie ty! — Ale nie ty...

Jeszcze sto kroków, — przedkłada sobie ktoś, — jeszcze sto kroków, potem już wyjdę z szeregu. Jeszcze sto kroków, by być razem z wszystkimi, gdy wchodzić będziemy do wsi, a baby z pod krzyża wrzasną: To nasi idą!!!

— Jak się macie matko?!

— Wy się lepiej macie, bośmy was zobaczyli...

Jeszcze sto kroków. by stanąć w piorunach tej radości, że się lepiej od nich mamy, bo one nas zobaczyły...

Zakwitają w śpiewie tęcze wspomnień z przeróżnych stron, bo przecie ten jest z Krakowa, tamten z Nowego Targu, ów z Kielc, ów z Częstochowy. Brata się też pod szarym zaszczytem piechurskiego płaszcza fach najrozmaitszy i brata się ziemia rozdarła... Doktor medycyny łokieć o łokieć maszeruje z bednarzem, filozof z szewcem, a matematyk z chłopem.

Zaś ty, najmłodszy:

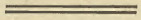
Oczy cię pieką, jak kule ogniste, a na ramionach od pasów płomienie czujesz dwa... — Na grzbiecie, niczem żarno ogromne cięży ci plecak, a karabin zjeżdża z obojczyka, jakby ci rzemień gweru łojem wysmarowano.

Zmieniasz przerozmaicie twój marsz, to kantem stopy krocząc, to na piętach, młody obywatelu-żołnierzu, coś na wieść pierwszą biegł w rozchełstanej kapocie z Warszawy do Krakowa, albo z parą butów wykradzionych z komory i z dużym białym serem stawaleś do szeregu w Jędrzejowie... Niesforny w oddawaniu ukłonów, ty co się „samemu Piłsudskiemu nie kłaniasz”, lecz by celniej razić przed okop wypełniesz... Ty żołnierzu i chłopcze, złoty gzysik od karnisza noszący w plecaku, lub w ogniu wyczyniający sitko z okrywki szrapnela.

Ty, którego żaden alarm nie wytrąci z pogardliwej równowagi, żołnierzu o młodych, chłopięcym puchem obrośniętych rękach...

Maszerować!

Idą, wszyscy pochyleni naprzód, rzekłbyś wprzagnięci do olbrzymiego rydwanu, na którym ciągną — ku krańcowi horyzontu, drżącemu w błyskawicach — sławę Narodu.



DWA NAPISY.

Przy „drodze Legjonów” w Karpatach lesistych, w pasmie Pantyr, tuż na granicy galicyjsko-węgierskiej, postawili Legioniści pod koniec listopada roku 1914 w czasie przemarszu do Galicji, wielki krzyż drewniany, a na nim nakreślono następujący napis:

Młodzieży polska, patrz na ten krzyż:
Legjony polskie dźwignęły go wzwyż
Przechodząc góry, lasy i wały
Do Ciebie Polsko i dla Twej chwały.

Kto ten wiersz napisał?

Z zawodu rzemieślnik, w owym czasie Legionista, uczestnik przemarszu przez Karpaty, należący do oddziału, który przechodząc granicę, stanął na szczycie góry biwakiem i miał chwilę czasu na odpoczynek.

Ale mniejsza o te szczegóły. Wiersz ten napisał żołnierz polski — i to tłumaczy jego treść.

Druga Brygada Legjonów, przekraczając Karpaty, przeżyła swe górne chwile. Gdy rozkaz rzucił ją na Węgry, zamajaczyło jej fatum pierwszych Legjonów, z przed wieku i wśród godzin przepelnionych nadmiarem wojennych wrażeń, brakiem czasu wykluczających refleksję, zaczęła się utrwalać świadomość rozdziału z krajem. Zrodziła się tęsknota za krajem, podsycal ją każdy biwak, pogłębiał każdy wypoczynek.

Aż padł rozkaz pochodu do Galicji.

Brygada drgnęła w takt pieśni Dąbrowskiego, pospiesznie zbudowała sobie drogę przez góry i lasy i pospiesznie ruszyła do kraju, ożywiona jednym i tem samem uczuciem, które się zrodziło z owej tęsknoty. Czuł to każdy żołnierz, każdy mógł wypowiedzieć tylko to, każdy mógł dać kształt tylko tej treści.

I tak powstał ów napis na krzyżu.

* * *

Niedawno temu filolog polski, romanista, bawiąc na studjach w Hiszpanji odnalazł przypadkowo w kraju Basków, na jakimś cmentarzu, grób z ery napoleońskiej, mający na płycie następujący napis:

Jeśli zabłądzą tu stopy czyje
Z nad brzegów Wisły, z nad Niemna zdroju,
Niechaj nam powie, czy Polska żyje,
Wtedy dopiero umrę w spokoju.

Kto ten napis wyrzył na grobie?

Autor nieznany, grób bezimienny. Ale w wyobraźni staje żołnierz Legji nadwiślańskiej z całym jej fatalizmem, żołnierz, który widocznie zrezygnował z możliwości powrotu do kraju i pracuje nad własnym grobem, może ranny, niezdolny do przetrwania dalekiego transportu, może kaleka, który tylko dotąd zdołał się dowlec. W wyobraźni staje inwalida, obojętny na widmo nadchodzącej, znanej mu z bliska śmierci, spokojnie ryjący gwoździem napis na grób dla siebie i w tym napisie streszczający swoje credo, swoje jestestwo.

Ale mniejsza o wyobraźnię. Wiersz ten wyrzył żołnierz polski — i to tłumaczy całą jego treść.

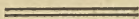
Wojsko polskie, przebywając w Hiszpanji przeżyło swe tragiczne chwile. Gdy rozkaz rzucił je za Pireneje, wśród trwałej tęsknoty za krajem żyła żywa wiara w cel, owa wiara, co stworzyła pierwsze Legjony i żyła trwale, choć gnieciona bezkresem tułaczki, mierzonej nie tylko czasem, lecz przestrzenią, wspierana może tylko ową prostą żołnierską logiką, że przecież jednak kiedyś musi być inaczej. I choć to była obca ziemia i obcy wróg, żołnierz bił się — nie tylko dlatego, że

był żołnierzem, i bił się dobrze — nie tylko dlatego, że tylko tak bić się musiał: bił się z wiarą polskiego żołnierza.

* * *

Dwa napisy...

Rozdziela je wiek czasu, a przecież jednak w obydwu treść: do Niej, dla Niej, dla Jej wolności: jednaki kierunek myśli, jednaki cel, do którego dojść — nawet śmierć nie przeszkodzi. I ta sama prostota, ta sama szczerość i bezpośredniość, i ta sama ciężyzna. Więc choć zmieniły się czasy i zmienili ludzie, choć między dzisiejszym krzyżem i ówczesnym grodem jest przedział, który mierzy i przestrzeń i czas i wypadki, przetrwał ów przedział myśli żołnierza polskiego, jedna i ta sama, nienaruszona, niespożyta, tą samą treścią zbrojna.



JÓZEF LASOŃ.

PRZY KOMINKU ŻOŁNIERSKIM...

Kucharz ze „Schweitz“ właśnie zakończył rozbieranie mięsa na dzień jutrzejszy, zatłuszczone dłonie wytarł w wióra, poczem wyciągnął się wygodnie na deskach, służących mu za łóżko. Jest to typ prawdziwego kucharza wojny: osmolony na ciele i ubraniu tłuszczami i sadzą, dymem nieustannym kuchni. Tłumaczy, że nie opłaci się codzień myć, jedno, że o wodę trudno, trzeba kilka kilometrów do rzeki po nią jeździć — zatem szkoda ją bezużytecznie marnować — powtórę „kucharz musi być czarny“ przy takiej robocie. Średniego wzrostu, krępy, czterdziestka dopiero co minęła, o regularnych rysach twarzy, szklących, piwnych oczach i szumiastych wąsiskach, czarnego koloru, zatem brunet — jednakże, dopiero po dokładnem wymyciu się, staje się blondynem. Niby kameleon — zmieniający barwę.

Natura chłopska, małomówna, zato przy wywnętrzaniu się szczerą i snującą chłopską, zdrową filozofię myśli. Emigracja wypędziła go z ojczystych stron — ma długie lata tułaczki i pracy u obcych, w końcu osiadł na stałe w Szwajcarii, przyłgął do stosunków tamtejszych i ziemi, stąd też każde porównanie o Polsce prowadzi, wskazując na „Schweiz“.

Gdy wojna wybuchła, rzucił „Schweiz“, zaciągnął się pod sztandary Legjonu; bił się jako żołnierz, wkońcu od kilku miesięcy „berło“ kuchmistrza zaczął dzierżyć. Stwardniało mu tylko serce przy tej nowej misji, nie chce wydawać podwójnych porcji niektórym Legjonistom, mających wieczny apetyt na cudze porcje, no i wojną, rzekłbyś już, przesycony. Marzy o „Schweiz“ jak o obiecany raj, do którego po wszystkich niedolach popłynie.

Nałożył fajkę tytoniem, z piecyka drewno jarzące się włożył i do skupionych koło ogniska Legjonistów przemówił:

— Żeby to Polska taka była jak „Schweiz“.

Poruszyła go bowiem rozmowa kolegów, pół polityczna, pół tęskniąca do Wolnej Ojczyzny, byłby jednakże biernym świadkiem tej dyskusji pozostał, gdyby któryś z dyskutujących nie utknął na Szwajcarii. Zatem poruszono mu struny chłopskiej duszy — zamierzony odpoczynek odłożył. — Mówią o „Schweiz“, nie może pozostać bierny, musi o tej drugiej ojczyźnie choćby parę słów rzucić, bo on tam był i ukochał ten kraj.

— Inni tam ludzie, niż u nas w Polsce. Byłem u fabrykanta, to nieraz razem my przy stole siedzieli, rękę podał, nie wynosił się nad robotnikiem, nie pogardzał nim, tylko jak z równym sobie gadał. A w mieszkaniu naszym to córka właściciela fabryki sama porządki robiła i doglądała, czy czysto jest i nie potrzeba nam

czego! A choć to bogaty pan był. Czterysta ludzi u niego pracowało! A u nas w Polsce co? Cholera!...

Ostatnie słowo to ulubione kuchmistrza ze „Schweiz“ wyrażenie, którego ciągle używał. Było to u niego, jakby szlacheckie „panie dzieju“, „panie święty“, „wasan“, „waćpan“. Ta „cholera“ zjawiała się na ustach kucharza ze „Schweiz“ dopiero podczas wojny, gdy złość go ogarniać poczęła, czy na los swój, czy na Ojczyzny, wreszcie na kolegów, którzy go rozgniewali, lub psotę mu wyrządzili.

Powoli wyraz ten przeszedł w nawyczkę, i kończył zdanie wypowiedziane, jak w pacierzu „Amen“.

„Schweiz“ została poruszona, zatem kucharz zabrał głos, rozwodząc się nad ustrojem, demokratyzacją społeczną, wychowaniem pokolenia, które od najmłodszych lat w strzelbę się wprawia, że mu nie dorówna najlepszy żołnierz Legjonu, warunkami ekonomicznymi i t. d.

— Ludzie żyją w zgodzie, wolności nigdy nie tracą — puszczając kłęby dymu, rozwodzić się począł — i gdybyśmy tak umieli dzieci wychowywać i tak żyć w zgodzie, jużby dawno z Polski była „Schweiz“. A tak, co? Cholera... Dość jest nas garstka tylko w szeregu, a i tak się żremy między sobą. I jakże może być „Schweiz“?... Cholera!...

Splunął na ziemię krzywiąc usta, jakgdyby gorycz wstrętnego tytoniu, lub słów wypluł, które jeszcze pała usta czy też serce.

— Że tam jeden z drugim się pokłóci o byle głupstwo — zbijać poczęli wywody kuchmistrza — to jeszcze nic strasznego. Młodość i miłość lubi się czubić! Wołają na siebie wzajem: „Ty parasolniku“, „ty biskupie“, ale to wszystko żarty. „Parasolnik“, to nazwa żołnierzy pierwszej brygady, przedwojennych strzelców; „biskup“, to znów trzeciej brygady — gdyż mają czapki jak infuły biskupie! Nas znów „oddaj rum“ toć to wszystko przecież żarty — a nic innego, najlepszy dowód, że żyjemy przytem na linii w zupełnej zgodzie!...

— E, nie o tem mówię, cholera! — odparł kucharz zniechęcony, że pojąć go nie mogą i umilkł układając się na deskach.

Wypowiedział swój artykuł wstępny pogadanki wieczornej, zakończył sakramentalnym słowem „cholera“ i zamilkł obojętny na dalszą dyskusję słuchaczy, komentujących jego zdania i słowa. — Rzucił słowa, jak dziennik wstępny artykuł nie troszcząc się, jaki ferment wprowadzą one wśród czytelników, z dyskusji przygotowując na następny numer — pogadanki wieczornej...

„Meldereiter“ bataljonu z miną sprawozdawcy komunikatów wojennych, urzędowych biur głosił:

„Popołudniu podeszła silna patrol rosyjska pod trzeci batalion trzeciego pułku, zabrała telefonistę do niewoli, natrafiwszy na naszą patrol, rozpoczęła strzelać. Kilku było rannych, jeden z Legjonistów dostawszy się do niewoli prowadzony przez sześciu Moskali, którzy mu broni nie odebrali, nagłym rzutem kolbą karabinu zabił Moskala i rzucił się do ucieczki. Moskale poczęli za nim strzelać — jednakże udało mu się ujść niewoli i do swoich wrócić“.

Jednakże „meldereiter“ dostaje nagane, gdyż o tym wypadku już wiedzą, a następnie sprawa przedstawiała się trochę inaczej, przeszedłszy przez kilka ust komunikantów wyrosła i rozfantazonowała się. Nacierają mu uszu, robiąc poprawkę komunikatu zmienionego tylko co do tego jednego, który zdołał ujść!

„Patrol rosyjska, cofając się — niestrudzony „meldereiter“ mówi dalej — zapowiedziała na dzień jutrzejszy ofensywę na naszym froncie“.

— Mówili to już ze trzydzieści razy ich koledzy, dostawszy się do niewoli — dają się słyszeć głosy drwiące, które jednakże nie wyprowadzają niestrudzonego sprawozdawcę z równowagi, sądzi, że przecież rzuci choć jeden komunikat za który zyska pochwałę i uznanie! Głosi przeto dalej:

„Podczas wczorajszego bombardowania W., którego byliście świadkami, zabity został jeden z treniarzy jadąc do pułku“...

— Wiemy już, wiemy — przerywają mu głosy, które rubasnością zbijają go z tropu i ucicha, siadając przy piecyku. Ustąpił mównicy dalszym. — Usiadł z miną kiepskiego i przestarzałego komunikatu, umieszczonego w dzienniku pod świeżą datą. Koledzy przyjęli go, jak takiż komunikat — wobec czego jego dziennik traci na popularności i wzięciu...

Feljeton opowiada dzieciak, któremu młodzieńczy puch dopiero przy kuchni się pokazał, gdy sadze go cośkolwiek przyprószyły i o iskrzących oczach awantur-
niczych, oczach dziecka-śmiałka, które jeszcze nie pojmuje grozy śmierci i wartości życia i przez to je często niepotrzebnie naraża. Lśnią mu się oczy do tych „szopek“, które go w oczach wszystkich kolegów podnoszą i gotów głowę do armaty wsadzić, byle tylko widzieli koledzy. Nie zdaje mu się nigdy, że każda taka błahostka życie go może kosztować.

Opowiada o zakładach... Kto w rowie lub okopie podczas gradu kul wytrzyma stać umówionych parę minut, wygrywa zakład. Sam parę razy wygrał i gotów się zawsze zakładać — jednakże przez komendę zostało to zakazane, wobec czego z żalem wspomina o tych chwilach. Dalej, jak wśród ognia artylerji po ostrzeliwanym terenie gonił i gdy pocisk wybuchł, zbierał aluminiowe „zegarki“ pocisku, z których robił pierścionki pamiątkowe. „I o mało raz mnie nie zabiło“ — mówi z miną żaka szkolnego, przynoszącego do domu zły stopień.

Kronikę prowadzi kilku naraz, co tam kto skreślił, dostał karę, kto ubył lub przybył, służba jaka czeka — słowem, cały los żołnierski w kronice tej wysławiony bywa. Dziś kronika ożywiona, wróżby o zmianie terenu, o jakichś wieściach ze świata, które sercem ścisną z wesela.

— Wiecie? — prowadzi rozmowę jeden ze słuchaczy, z rozognioną twarzą — mamy jechać na „Hinterland“ i tworzyć armię polską, gdyż...

— Co? Jak? Gdzie? — głosy się podnoszą, gdyż wiadomość ta z serca wyrwana, rozgrzewa krew, rozpala miłość Ojczyzny.

Okazuje się, że „wróżbita“ coś, gdzieś słyszał, że dzwonią, ale nie wie, w jakim kościele, zatem pewne niezadowolenie i niewiara w żadne wróżby i nadzieje, póki się coś realnego nie uchwyci.

Skończyła się ożywiona kronika, jakiś „łapiduch“ opowiada ostatnie chwile zabitego w boju kolegi, pytają go chytrze, czy on go pochował, zatem może ma zegarek po nieboszczyku do sprzedania, lub parę dobrych butów, co „łapiducha“ wyprowadza z równowagi i kłócić się poczyną, odcinając się kolegom złośliwie. Wiedzą wszyscy, że to figle, jednak sanitariusz zgniewany jest za posądzenie, no ale cóż winna młodość, że figlarną jest — tłómaczą mu wkońcu.

Drzwi raptownie się otworzyły, kilku żołnierzy z hałasem i krzykiem zje-
miankę kucharza ze „Schweiz“ obsiadło.

— Jak się macie, urlopniki?

— Skąd droga łaziki? — witają ich głosy radosne, spragnione nie tak samego widoku kolegów, jak wieści ze świata.

To już nadzwyczajny dodatek żywego dziennika żołnierskiego.

Krzyżują się pytania bezładne, stolice, miasta, wioski, skąd „łaziki“ przybyli żywo bywają omawiane, słowem, nadzwyczajny dodatek poruszył publiczność do głębi i każdy chwycić chce dla siebie choć parę słów.

Przybyła wieczorna pocztą ciszy na chwilę wrzawę — misterja się teraz odbywają, odczytywanie słów pisanych, przybyłych z różnych stron od ukochanych. Oblicza smutkiem się pokrywają lub weselem — zależnie, co kartki i listy zawierają.

Potem żywsza już dyskusja, bardziej bezładna. Wszyscyby chcieli naraz swoje smutki, radości, myśli wystawić — i jak ma się dojść z tym do ładu?...

Późna już noc...

Szum lasu, niby wodospadu spływ, słyszeć się daje raz silniej, drugi raz przycicha, lub miesza się z wystrzałami karabinów i armat z różnych stron...

Już i kucharz ze „Schweiz“ w całym rynsztunku swoim osmolonym wyciąga się na deskach twardych, sennie mrucząc koło kominka:

— Idźcie-ta spać cholera, o czwartej rano muszę wstać, dość się już pyskam! naklepalicie, cholera.

Prostuje się, jak nieboszczyk na marach, sen nim owładnął, mruczy urywane słowa pod nosem:

„Żeby to Polska była — jak Schweiz“.

Ogień przygasa...

Żegnają się wzajemnie, przepowiadając co tam w nocy może nagle wypaść, czy nie będzie bombardowania artylerji — i spać będą mogli spokojnie.

Wreszcie wychodzą...

Coraz ciemniej w ziemiance! Ogienek jak lampka oliwna, dopalając się w skalnej grocie pustelnika, tkwi jeszcze, trzęsie... kona, jak żywot ludzki uciekający z ciała podziurawionego kulami, aż wreszcie prysk ostatni i zagasa...

Idzie ciemna noc, może ostatnia niejednego z nas, może ostatnia nasza... Gotowiśmy — czy kula ciało przewierci, czy granat z ziemianki grób uczyni i nas pogrzebie... gotowiśmy... bo za Wolność...

— — — — —
Ot, i żywy dziennik żołnierski — przy kominku wieczornym.

Nie jest ci on, ani z góry obmyślany, ani w artykułach porządkiem umieszczony — tylko trzeba się w te bezładne słowa wsłuchać i w ramy „dziennika“ wkroić... zrozumieć te wszystkie tęsknoty i pragnienia.

Zatem nigdy się z Wami i z Polską nie rozłączamy, mimo, że raz w pustynnej Bessarabii, śnieżnych Karpatach — drugi raz w puszczach i bagnach Wołyńskich i Bóg wie gdzie jeszcze — gdyż wieczną prawdą jest:

Że nie odległość człeka oddziela — ale myśl!

Stanowisko drugiej brygady... 14 marca 1916.

STOWARZYSZENIE BYŁYCH LEGJONISTÓW Z R. 1914-18 W KRAKOWIE.

(SPRAWOZDANIE.)

Rok 1918, który przyniósł spełnienie najświętszych pragnień narodu i obdarzył nas niepodległością jest zarazem datą, w której Legjony polskie zamknęły swoją kartę, stając się fundamentem armii polskiej.

Wielu z byłych Legjonistów wróciło po wojnie do życia obywatelskiego i gdy ustał obowiązek orężny stanęli u warsztatów pokojowej pracy. Stary Kraków, który ogromny procent swej młodzi wysłał w szeregi legjonowe, zapełnił się w roku 1919 tymi, którym los dał powrócić w progi domowe. I wyłoniła się w Krakowie myśl, ażeby wzmocnić węzły braterstwa legjonowego, ażeby stanąć w zwartym szeregu pokojowej pracy i podać sobie bratnią dłoń. I ta myśl bratniej pomocy byłych Legjonistów była czynnikiem, który stworzył Stowarzyszenie byłych Legjonistów w Krakowie. Nie mamy zamiaru kreślić historii naszego Stowarzyszenia. Pragniemy tylko w dniach dzisiejszego Zjazdu podać do wiadomości Kolegów krótkie sprawozdanie z naszej blisko 4-letniej pracy. Artykuł 2 statutu naszego Stowarzyszenia

powiada, że celem Stowarzyszenia jest branie udziału w życiu społecznym i narodowym zespolenie wszystkich towarzyszy broni byłych Legjonów polskich i bratnia pomoc członków bez względu na przynależność partyjną. Dla osiągnięcia tych celów, ma Stowarzyszenie urządzać odpowiednie zebrania, odczyty i pogadanki, udzielać członkom pożyczek, zapomóg i wsparć oraz tworzyć jednostki gospodarczo-zarobkowe na zasadzie współpracy i współkapitału oparte.

I temu celowi Stowarzyszenie wiernem pozostało. Podczas nawały bolszewickiej, podczas powstania na Górnym Śląsku lokal naszego Stowarzyszenia był biurem werbunkowem, lub akcji pomocy. Członkowie nasi wstępowali do armji lub uznani przy przeglądach za niezdolnych do komitetu obrony Państwa.

W pracy społecznej braliśmy udział, urządając dwa obchody imieniem Komendanta w roku 1919 i 1920 w następnych latach prelegenci z naszego Stowarzyszenia urządzali odpowiednie odczyty w teatrach i związkach zawodowych.

Rok rocznie urządza Stowarzyszenie uroczystość wspólnego opłatka i o ile możliwości w lecie wycieczkę doroczną za mury miasta dla członków i ich rodzin. Bratnia pomoc spełnia swe zadanie, udzielając pożyczek, zapomóg i wsparć, z których w latach ubiegłych korzystało przeszło 100 członków. Z wielką przyjemnością konstatować musimy, że pożyczki są zwracane w terminie z dowolnym procentem i fundusze Stowarzyszenia krakowskiego znajdują się w dobrym stanie tak, że w roku ubiegłym złożyło Stowarzyszenie kwotę 30.000 Mkp. na odbudowę Wawelu, fundując w ten sposób jedną cegielkę.

Tutaj z naciskiem zaznaczamy, że fundusze Stowarzyszenia powstały wyłącznie z dobrowolnych wkładek i darów członków bez żadnych subwencji władz rządowych lub komunalnych.

Prawdziwym efektem pracy Stowarzyszenia na polu ekonomicznym jest powstałe w roku 1921 Towarzystwo handlowe i przewozowe „Rozwóz“, którego biura mieszczą się przy ul. Lubicz 9. Inicjując stworzenie powyższej instytucji, na razie jako spółki z ogr. odpow., któraby się z czasem rozwinęła w kooperatywę, mieliśmy na celu stworzenie podwalin dla rozwiązania trudnego problemu dania pracy zde-mobilizowanym, dla których nie o jałmużnę lecz o pracę dla społeczeństwa apelujemy.

W „Rozwoju“ pracuje w charakterze urzędników i robotników 27 byłych żołnierzy pod kierownictwem rotm. w rez. Dyrektora Rudolfa Radzyńskiego.

Za pośrednictwem Stowarzyszenia otrzymało posady w roku ubiegłym 43 członków. W sprawie osad rolnych na kresach Sekretarjat Stowarzyszenia postarawszy się o odpowiednie druki i formularze, rozesłał je wszystkim członkom, którzy się o to zgłaszali, setki takich podań zaopiniowano i poparto. W okręgu korpusu krakowskiego otrzymało ziemię na kresach w okresie sprawozdawczym trzystu byłych żołnierzy, znaczna ich część to byli legjoniści.

Nie sposób jest w krótkim sprawozdaniu zamknąć działalności z lat blisko czterech. Że działalność ta była wydatną najlepszy dowód liczba członków, która z czterystu ośmdziesięciu sześciu w roku 1920, wzrosła obecnie ponad dwa tysiące. To też sądzimy, że Koło krakowskie będzie w Związku Stowarzyszeń byłych legjonistów, którego siedzibą będzie z natury rzeczy stolica Państwa, jednym z najgorliwszych i świecących przykładem członkiem.

Stowarzyszenie bowiem krakowskie głosi wszystkim członkom dewizę Komendanta a protektora i członka honorowego, że „legjonista to nie przywilej, nie spoczynek na laurach, ale twardy obowiązek na każdym stanowisku i zawodzie wyteżonej i owocnej pracy“.

W roku bieżącym prezesem Stowarzyszenia jest Rejent Dr. Stanisław Stein, były pułkownik Korp. Sąd. Lokal Stowarzyszenia mieści się przy ul. Franciszkańskiej l. 4.

O MIŁOŚCI OJCZYZNY.

Miłować Ojczyznę nie jest zbyt trudnem — trudniej jest Jej służyć — rzekł pan Jan, który był kupcem.

* * *

Służyć Ojczyźnie nie jest zbyt trudnem, trudniej Ją w służbie miłować — rzekł pan X., który był dostawcą wojskowym.

* * *

W służbie miłować Ojczyznę jest łatwo — gorzej poza służbą — rzekł pewien żołnierz, który zdezerterował.

* * *

Czy w służbie, czy poza służbą — miłość Ojczyzny jest trudną — rzekł pan Y, który był prowiantowym.

* * *

Miłuję siebie, a potem Ojczyznę — wygadał się kaznodzieja opierając się na Piśmie Świętem: „Miłuj bliźniego jak siebie samego!”

* * *

Mimo, że miłość Ojczyzny nie jest materją — ludzie usiłują Ją zmaterjalizować.

* * *

Dobry żołnierz pielęgnuje karabin — patrijota zaś — miłość Ojczyzny.

* * *

Gdyby miłość Ojczyzny dała się w sercu ludzi zamienić w złoto — mielibyśmy ludzi bez serc — lub serca dobrze ukryte.

* * *

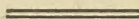
Spartanki mówiły: „Wracajcie zwycięzcami lub na tarczach” — u nas się się mówi: „Wracaj czempredzej, na wozie lub pod wozem prowiantowym”.

Józef Lasoń.

=====

TREŚĆ:

	Str.
Edmund Bieder: Stańlim oto	1
Włodzimierz Tetmajer: W dzień 6 sierpnia 1922	2
Gustaw Daniłowski: Przemówienie na dzień 19-go marca 1919 roku	3
Piotr Rysiewicz: Choć sprzysięgnie się wróg	4
Zdzisław Kleszczyński: Kim On jest	4
Wacław Sieroszewski: Wymarsz	5
Jerzy Żuławski: Do moich synów	6
Juljusz Kaden: Kolumna	7
Jan Grzywiński: Dwa napisy	9
Józef Lasoń: Przy kominku żołnierskim	10
Stowarzyszenie byłych legionistów z roku 1914—18 w Krakowie. (Sprawozdanie)	13
Józef Lasoń: Na marginesie. O miłości Ojczyzny	15



Inż. Steinmassel i Bielecki

Ska z ogr. odp.

Kraków, Plac WW. Świętych L. 1.

Skład artykułów technicznych.

Maszyny i narzędzia rolnicze. Zakład instalacyjny dla centralnych ogrzewań i wodociągów.

Własna wytwórnia wyrobów blacharskich.



Koledzy popierajcie i reklamujcie naszą firmę.

Najmilsze Rendez vous

dla przejezdnych i miejscowych P. T. Gości

W CUKIERNI LWOWSKIEJ

dawniej JANA MICHALIKA

obecnie

Spółka z ograniczoną poręką

Kraków, ul. Florjańska 45 -- Telefon 466

Najestetyczniejszy artystycznie urządzony lokal w Krakowie.

Przy Cukierni BAR obficie w doborowe napoje i przekąski zaopatrzoney.



Lokal otwarty od 7 rano do 1 w nocy.





Pieczenie kauczukowe i metalowe,
do farby i laku, Monogramy i Herby,
Tablice emaljowane ryte i odlewane,
Odznaki dla Stowarzyszeń i Klubów
oraz wszelkie roboty wchodzące w zakres
rytownictwa wykonuje

JAKÓB WALENTA

RYTOWNIK

Kraków, Sławkowska 3 (Hotel Saski).

